

G. Williams, *Świętość życia a prawo karne*, Warszawa 1960, Państwowy Zakład Wydawnictw Lekarskich, s. XI. 354.

Mija już czwarty rok, jak na półkach księgarskich pojawiło się polskie tłumaczenie książki profesora prawa uniwersytetu w Londynie G. Williamsa pt.: *The Sanctity of Life and the Criminal Law*, New York 1957. Publikacja zasługuje jednak nadal na omówienie ze względu na aktualną problematykę i sposób jej ujęcia.

Na wstępie należy zwrócić uwagę, co oznacza świętość życia w publikacji Williamsa. Tytuł książki nasuwa bowiem myśl, że chodzi w niej o moralną doskonałość człowieka. Tymczasem, jak wynika z treści, autor pisze o świętości jako nietykalności i nienaruszalności życia ludzkiego. W takim ujęciu świętości życia Williams omawia kolejno w ośmiu rozdziałach problem dzieciobójstwa, czyli zabicia noworodka przez rodziców lub za ich zgodą; dalej, regulacji urodzeń, sterylizacji, sztucznej inseminacji, przerywania ciąży, samobójstwa i eutanazji. Zastanawia się, czy i w jakim zakresie prawo karne powinno zajmować się tymi zagadnieniami. Przede wszystkim analizuje obowiązujące przepisy prawa karnego w Anglii i w Stanach Zjednoczonych. Ubocznie zajmuje się również ustawodawstwem innych państw. Stwierdza, że prawo karne jest w wielu krajach przestarzałe i wymaga reformy, a niektórymi z poruszonych spraw nie powinno się w ogóle zajmować.

Jak wynika z pracy Williamsa, nie uznaje on dzieciobójstwa za zbrodnię, nie widzi niegodziwości w samobójstwie, czy też przestępstwa w eutanazji, a przerywanie ciąży, sterylizacja i sztuczna inseminacja jest według niego wręcz zjawiskiem pożądanym. Ujmuje on te sprawy z utilitarnego punktu widzenia jednostki, czy też społeczeństwa. Jednak w obronie wolności, a nawet dowolnego postępowania człowieka, nie liczy się zbyt wiele z racjami społecznymi i analizuje je pobieżnie.

Zdaniem autora, dla nowoczesnego sposobu myślenia okropny wydaje się nie tyle sam fakt pozbywania się niemowląt, ile sposób, w jaki czyniono to w starożytności. „Czy dzieciobójstwo jest złem z punktu widzenia interesów narodu — pisze on — zależy to od demograficznej sytuacji w czasie” (s. 16). Jest to zresztą, według niego, prywatna sprawa matki. „Rozpatrywane w tym duchu dzieciobójstwo dokonane przez matkę z pobudek eugenicznych — zupełnie podobne do uśmiercania przez sukę jej zniekształconych szczeniąt — nie może być uznane z pełnym przekonaniem za niemoralne” (s. 17).

Williams uważa także, że względy eugeniczne przemawiają za sterylizacją zwłaszcza upośledzonych umysłowo i niedorozwiniętych. Opowiada się również za sterylizacją nie tylko ze względów terapeutycznych, lecz po prostu dla wygody życiowej. Jedynym złem dla niego w tym wypadku jest pozbawienie zdolności płodzenia. Swobodę decyzji należy więc zostawić jednostce. Pożądana byłaby ustawa o dobrowolnej sterylizacji bez żądania słusznych racji.

Charakterystyczne są wypowiedzi Williamsa w sprawie samobójstwa i eutanazji. Zakaz samobójstwa jego zdaniem podważył Hume, gdy twierdził, że „życie człowieka nie ma większego znaczenia dla wszechświata

aniżeli życie ostrygi" (s. 253). Prawne środki zwalczania samobójstwa uważa autor za bezcelowe, a nawet niehumanitarne. Zresztą. „Społeczeństwo nie może zabronić wolnemu człowiekowi popełnienia samobójstwa, ani nie powinno nawet tego próbować" (s. 280).

Eutanazję można potępić, zdaniem Williamsa, jedynie na podstawie przesłanek religijnych. Już to samo więc wystarcza dla niego, aby uznać ją za legalną. „Człowiek ma prawo żądać wyzwolenia przez śmierć od cierpienia beznadziejnego nie do zwalczania, a lekarz, który daje mu to wyzwolenie, jest moralnie i prawnie usprawiedliwiony" (s. 298). Eutanazja jest w jego mniemaniu uczynkiem miłosierdzia, przemawia za nią prosty argument natury humanitarnej. Samo bowiem istnienie bez względu na jego jakość nie przedstawia wartości etycznej. Warte przeżywania jest tylko życie przyjemne. Tak przynajmniej można wnioskować na podstawie omawianej książki. Prawo powinno, według Williamsa, zostawić sprawę eutanazji zdrowemu rozsądkowi lekarzy z zastrzeżeniem, aby ją stosowali za zgodą chorego, w dobrej woli i w celu uchronienia go przed gwałtownym bólem w chorobie uważanej za nieuleczalną i śmiertelną. Jednocześnie wysuwa jeć..ak pewne sugestie w kierunku eutanazji starców i niemowląt zdeformowanych i ułomnych z motywów „humanitarnych" i eugenicznych.

Williams niejednokrotnie odwołuje się od skostniałej i doktrynerskiej, jego zdaniem, postawy prawników do humanitaryzmu lekarzy. Jego humanitaryzm jednak jest swoistego rodzaju. Humanitarne jest to, co umożliwia pozbycie się cierpienia i umożliwia wygodne życie. Posiadają dla niego wartość raczej zdrowotne, względy eugeniczne, społeczne i prawne, nigdzie jednak ani śladu, czy sugestii o konieczności tężyzny moralnej jednostki, zachęty do opanowania skłonności natury i jej wad. Wyrażnie całkiem lekceważy powściągliwość, jeśli chodzi o sprawy popędu płciowego. Jego zdaniem jest to zasługa utylitarystów i nowoczesnej cywilizacji, że „ludzie zrezygnowali z cierpkiej doktryny głoszącej, że zaspokojenie popędu płciowego jest grzechem lubieżnym" (s. 52).

Opinia publiczna, fakty społeczne, nieskuteczność prawa, wygoda życiowa, wreszcie praktyka lekarzy i sędziów stanowią dla Williamsa główne i wystarczające argumenty, które przemawiają za nowelizacją prawa.

W omawianej książce można wyróżnić kilka płaszczyzn problemowych. Autor nie ogranicza się jedynie do prawnej strony zagadnień, wiążących się z nienaruszalnością życia ludzkiego. Ujmuje je również z punktu widzenia religijnego i moralnego. Uwzględnia ich aspekt społeczny, demograficzny, medyczny i eugeniczny. Rozpatruje poglądy różnych ugrupowań religijnych. Szczególnie dużo miejsca poświęca analizie stanowiska Kościoła Katolickiego. Przytacza i poddaje krytyce argumenty biblijne, teologiczne i filozoficzne. Stara się wskazać na podstawy i uzasadnienie obowiązującego prawodawstwa. Analizuje więc fakty społeczne, przytacza dane statystyczne, opinie lekarzy i praktykę orzecznictwa sądowego. Omawia różne projekty z dziedziny prawa i jak widzieliśmy, sam przedkłada swoje propozycje.

Zarówno w relacji jak i w ocenie poglądów autora na szczególną uwagę zasługuje na tym miejscu aspekt moralny omawianych zagadnień. Wydaje się, że jest to zasadnicza problematyka książki, a jeżeli nie stanowi jej głównego nurtu, to przynajmniej podstawę poglądów autora co do innych płaszczyzn poruszanych spraw.

Normę moralności w ujęciu Williamsa stanowi szeroko pojęta wygoda życiowa, zarówno indywidualna jak i społeczna. Przebija z niej etyka utylitarystyczna. Jego zdaniem moralność nie ma nic wspólnego z „domniemaną", jak się wyraża, naturą moralną, której należałoby podporządkować wrodzone instykty i skłonności. Nie ma bowiem, według niego, celowości w naturze ludzkiej, nie ma niezmiennego prawa naturalnego. Czyn naturalny oznacza, według niego, tyle samo, co wrodzony, czy też posiadający

swoje uzasadnienie w naturalnych skłonnościach człowieka, a nawet w rozpowszechnionej praktyce. „Metody antykonceptyjne są dziś szeroko stosowane i dlatego — pisze on — są one równie «naturalne», jak każde inne zjawisko naszej cywilizacji” (s. 57). Przyznaje, że nie każdy czyn „naturalny” w jego ujęciu jest dodatni moralnie, ale kryterium moralnej wartości stanowi naszkicowana w duchu utylitarystycznym norma moralności.

Na szczególną uwagę zasługuje zasada o podwójnym skutku w ujęciu Williama. „Zgodnie z ogólnym przekonaniem — pisze Williams — niektóre czyny uznane za złe stają się dobrymi, gdy cel ich jest dobry lub gdy zachodzi konieczność wyboru mniejszego zła zamiast większego” (s. 189). Zupełnie zrozumiałe, że dla Williama jako pozytywisty i utylitarysty w sprawach moralnych istnieje możliwość kolizji praw. Uważa on, że jeśli nie uznaje się przedstawionej zasady, trzeba znaleźć „słowną formułkę pozwalającą [...] na wybrnięcie z trudnej sytuacji” (s. 189). Taką właśnie słowną formułką jest w jego mniemaniu katolicka zasada podwójnego skutku. Williams przyznaje, że w myśl tej zasady oba skutki muszą być bezpośrednie, że skutek dobry nie może pochodzić pośrednio ze złego. Istota jednak zasady jego zdaniem sprowadza się do zastrzeżeń myślowych, do celu, który zamierza się osiągnąć. Uważa, że chodzi po prostu o słowa. Nie dostrzega niestety podstawowego rozróżnienia między celem jako intencją (*finis operantis*) a celem jako przedmiotem (*finis operis*), do którego czynność zmierza z natury, a przeciw wartość moralna czynu zależy przede wszystkim od przedmiotu, a nie od intencji. Skoro jednak dla Williama kryterium sądu wartościującego jest utylitaryzm więc sankcjonuje on po prostu środki ze względu na motywację postępowania.

Williams uważa również za zbyt precyzyjne rozróżnienie między zamierzeniem a dopuszczeniem. „Gdy przewiduje się, że wynik jest pewny, jest to tak samo, jak gdyby się go pragnęło lub zamierzało osiągnąć. Byłoby zbędną subtelnnością rozróżniać w ocenie te dwie sytuacje” (s. 309). Tymczasem tego rozróżnienia nie można lekceważyć. Na wiele rzeczy musimy z konieczności się zgodzić i na nie przyzwolić, ponieważ po prostu od nas nie zależą, podczas gdy specyficzną cechą czynności zamierzonej jest nasz pozytywny wkład.

Nie sposób przeanalizować zdanie po zdaniu te miejsca, w których Williams przedstawia i krytykuje poglądy katolickie, zresztą nie o to tutaj chodzi. Charakterystyczne są jednak jego odpowiedzi na argumenty przeciwników samobójstwa. Na zarzut, że samowolne odebranie sobie życia jest sprzeczne z prawem naturalnym, z godnością osoby ludzkiej, posiada znaną już odpowiedź: „Jest to w rzeczywistości zastosowanie katolickiej metody dowodzenia: od domniemanej «natury» do obowiązującej moralności. W istocie założenie to jest tu błędne: gdyby samobójstwo było sprzeczne ze skłonnościami człowieka, nie zdarzałoby się” (s. 252). Wypowiedź ta świadczy znowu o pomieszaniu porządku fizycznego z moralnym. Na argument społeczny odpowiada, że samobójstwo może kiedyś było niebezpieczne dla społeczeństwa, gdy było mało ludzi, ale obecnie i tak jest nas za dużo. O znajomości zasad katolickich świadczy również uznanie samobójstwa Judasza za akt skruchy, a sztucznej inseminacji za „cnotliwą formę rozrodu ze strony kobiety, zupełnie wolną od grzesznej chuci, zbliżoną w pewnym stopniu do niepokalanego poczęcia” (s. 133). Odpowiedzi na tego rodzaju argumenty wydają się zbyt precyzyjne.

W ujęciu Williama niezależny od Boga człowiek zostaje jednak podporządkowany polityce populacyjnej i względem eugenicznym. Ze względów utylitarystycznych autor poddaje w wątpliwość osobowość nie narodzonego dziecka, a niemowlęta chce pozbawić ochrony prawa. Nie można jednak zarzucać autorowi braku konsekwencji. Wnioski jego płyną logicznie z przyjętych założeń światopoglądowych. Jeśli poglądy autora wydają się

niekiedy wprost szokujące, to dlatego że odważył się on na wyciągnięcie wniosków, które wynikają z etyki utylitarystycznej. Dopowiedział to, co inni wolą pokryć milczeniem. Williams uważa, że opory i sprzeciwy wobec racjonalnego myślenia są pozostałościami głęboko jeszcze zakorzenionej w psychice wielu ludzi postawy religijnej. Można by go zapytać, czy czasem nie jest to wyrazem naturalnej i samorzutnej obrony człowieka i dowodem, że istnieje prawo naturalne wypływające właśnie z natury ludzkiej. Pozostaje ono niezmiennie, chociaż on go nie dostrzega i z nim się nie liczy.

Trudno się zgodzić po zaznajomieniu się z książką Williamsa z opinią sugerowaną na jej wstępie przez polskich wydawców, jakoby wywody autora odznaczały się wysokim poziomem naukowym, przynajmniej jeśli chodzi o religijną i moralną stronę omawianych zagadnień. Prawnik i lekarz mógłby powiedzieć, czy autor gruntowniej przedstawił inne aspekty poruszanych problemów. Bez wątpienia książka Williamsa nie jest pracą naukową, lecz jedynie zbiorem wykładów popularno-naukowych. Świadczy o tym również strona formalna publikacji.

Do polskiego wydania książki Williamsa dołączono jeszcze rozdział uzupełniający pt.: *Z problematyki lekarskiej w polskim prawie karnym*, pióra prof. Jerzego Sawickiego. Autor tego rozdziału przedstawia przepisy polskiego prawa karnego odnoszące się do zagadnień poruszonych przez Williamsa.

*Ks. Zygmunt Perz SJ*